

ALEKSANDER FIUT

Wisława

Nie ośmieliłbym się nazwać Jej przyjacielem, choć chyba mnie lubiła i zawsze traktowała z ogromną życzliwością. Czułem się prawdziwie zaszczycony, gdy zaproponowała, byśmy sobie mówili po imieniu. Ucieleśniała przymioty bardzo rzadko razem występujące: dyskretną dobroć, niekłamany wdzięk, przenikliwą inteligencję, wyszukany dowcip, zabarwione ironią i autoironią poczucie humoru, idące w parze ze zdumiewającą skromnością i bardzo małymi wymaganiami. Urokiem osobistym unieważniała upływ czasu. Ubierała się z elegancją, ale i z przekorną dezynwolturą wobec obowiązujących mód oraz chęci nadmiernego strojenia się. Zawsze

¹ Michał Rusinek, sekretarz poetki i świadek jej poezji, powiedział: „Od dawna mówiła, że ten tomik powinien nosić tytuł *Wystarczy*, w pewnym momencie przestało to jednak być śmieszne”, „Gazeta Wyborcza” z 6 lutego 2012.

uśmiechnięta, z nieodłącznym papierosem, zwykła cytować swoją replikę, jaką odpowiadała na – bardziej lub mniej szczerze – wyrazy troski o jej zdrowie: „Byłam już na tylu pogrzebach ludzi, którzy nie palili”. Krucha, delikatna jak z chińskiej porcelany, emanowała zarazem wewnętrzną siłą. Każde spotkanie z Nią było prawdziwym świętem. Nie tylko wtedy, gdy czytała swoje wiersze, zawsze ograniczając lekturę do jedynie trzech, starannie wybranych, ale i wówczas, gdy bywaliśmy z żoną zapraszani na kolację lub gdy nas odwiedzała.

*

Umiała zaczarować codzienność. Nawet przysłowiowe „niedobory na rynku” potrafiła przemienić w przepyszną zabawę. Kiedy bywaliśmy z żoną u Niej w mieszkaniu przy ulicy Chocimskiej, zwykle częstowała gości zupą w proszku. Rozdawanie torebek z różnymi rodzajami zup stało się swego rodzaju ceremoniałem, odprowadzanym z przymrużeniem oka, ale i z namaszczeniem, jakie towarzyszyłoby podawaniu najwykwintniejszych potraw. Podobna atmosfera panowała w Jej nader skromnie umeblowanym mieszkaniu przy ulicy Piastowskiej, które kupiła sobie po otrzymaniu Nagrody Nobla. Nagroda w niczym nie zmieniła Jej przyzwyczajień. Nadal dobierała swoich gości bardzo starannie, ograniczając ich liczbę do ośmiu najwyżej osób, dbając, by się nawzajem uzupełniali i okraszali posiłek ciekawymi, dowcipnymi i inteligentnymi rozmowami. Prawdziwa dama w dawnym stylu, jedna z ostatnich, a może ostatnia z przedstawicieli formacji, która, niestety, zapadła się w nicość, umiejętnie i z polotem sterowała towarzyskim dialogiem, ozdabiając go błyskotliwymi lub zabawnymi powiedzeniami. Jakże żałowałem, że nie mogłem ich zapisać! Chociaż bez towarzyszącego ich kontekstu stałyby się, być może, mało zrozumiałe i straciły swój blask. Utrwałę choć dwa, bardzo dla niej charakterystyczne. Zwracając się do nas, polonistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, powiedziała kiedyś z udaną powagą: „Ulicą Gołębią przemycam się onieśmielona: Takie góry mądrości!”. Wart jest także zapamiętania toast, który wznosiła po śmierci Czesława Miłosza: „Zdrowie Miłosza! Bo tam też trzeba mieć zdrowie!”.

Najważniejszą częścią kolacji u Wisławy była, oczywiście, tzw. loteryjka. Sama przygotowywała fanty, które – ukryte w ponumerowanych torebkach – czekały na wszystkich gości. Były to zazwyczaj przedmioty albo zupełnie bezużyteczne, albo odznaczające się kiczowatym wdziękiem. Jednym z fantów był kiedyś, jak pamiętam, przyrząd do odsysania mleka z piersi karmiących matek. Była niepokieszona, że nie wylosował go mężczyzna!

Nawet przy takich okazjach celebrowała każdą chwilę, która nabierała w jej obecności szczególnego, intensywnego znaczenia. Zarazem – inscenizowała nawet drob-

ne przejawy codziennego życia, zamieniając je w swego rodzaju zabawne i surrealistyczne widowisko. Pewnie dlatego tak lubiła filmy Woody'ego Allena i Federica Felliniego. Pociągała Ją wizja ludzkiej egzystencji jako swego rodzaju cyrk czy groteskowy teatr, w którym mieszają się komizm z tragizmem, błahość ze sprawami poważnymi, sztuczność z autentyzmem, kłamstwo z prawdą.

*

Wiadomo było, że jest szczególnie wyczulona na to, co w rzeczywistości było groteskowe i absurdalne, odbiegające od normy i wyjątkowe. Pasjonowała ją „lektury nadobowiązkowe”, kolekcjonowała stare widokówki, albumy zeszlowiecznej mody, dziwaczne przedmioty i żałosne gadżety. Jej dom był swoistym muzeum osobliwości. Wysyłała do przyjaciół widokówki, które stanowiły zabawne kolaże, układała żartobliwe „rymowanki dla dużych dzieci” i – przede wszystkim, choć bardzo rzadko – pisała wiersze. W życiu i w sztuce stosowała tę samą strategię. Czyżby z tych wszystkich zabiegów, przedmiotów i słów tworzyła mur, za którym, choć na chwilę, pragnęła się schronić przed grozą istnienia? Odprawiała magiczne tańce, zaklinając czające się zewsząd zło?

*

Dopiero zwiedzając niedawno w Wiedniu ekspozycję prac René Magritte'a uświadomiłem sobie, jak dalece pozornie beztroskie, plastyczne igraszki Wisławy należały do pewnego, ważnego choć marginalnego nurtu surrealizmu. W tym nurcie sam Magritte zajmował miejsce osobne. Na własną rękę eksperymentował z czasem i przestrzenią, swobodnie naruszał prawa ciężenia i prawdopodobieństwa, prowokując deformować i przekształcać ludzkie ciało, nawet swoje listy ilustrował najdziwniejszymi rysunkami. Jego znane obrazy, przedstawiające np. buty o kształcie ludzkich stóp, dyliżans unoszący się nad samochodem, monstrualnej wielkości jabłko wypełniające sobą cały pokój, potężny głaz, który zawisł nad powierzchnią morza – z pewnością podobały się Wisławie. Podobnie jak z drobiazgową dokładnością namalowana fajka z przekornym podpisem: „To nie jest fajka” – czyli wyraźna deklaracja, że to nie *mimesis* rządzi sztuką, lecz swobodna gra wyobraźni, która czerpie wprawdzie z otaczającego świata rozmaite, konkretne elementy, ale układa je zgodnie z artystyczną inwencją czy głosem podświadomości. Wyobraźni, która łamie przyzwyczajenia, odkleja przedmioty od ich językowych określeń, tworząc rzeczywistość własną i suwerenną. W tym wszystkim podobna do Magritte'a Wisława wprowadza w jego krąg inspiracji akcenty własne i niepowtarzalne. Przede wszystkim mocniej akcentuje w swoich wyklejankach ich walor refleksyjny, a zarazem lu-

dyczny. Wywołuje efekt groteskowy przez połączenie komicznego w swej istocie kolażu z komentarzem, który temu kolażowi nadaje zaskakujące, głębsze znaczenie. Jak choćby w zestawieniu wizerunku małpy z wizerunkiem człowieka, opatrzonym słowami: „falszyfikat”.

*

Świat budził w Niej nieustające zdumienie, nieklamany zachwyt i starannie tajone przerażenie. Zdumienie było wyrazem bezsilności wobec przepastnych tajemnic, które kryją w sobie zarówno najdrobniejszy pyłek, jak i otwierająca się w nieskończoność przestrzeń wszechświata. Zachwyt wznicało nieprzebrane bogactwo i migotliwa zmienność rozmaitych form istnienia. Przerażenie wywoływały jawne i ukryte formy okrucieństwa, obojętność wobec cierpiących i ból wszystkich stworzeń. Zdumienie wyrażały w wierszach chłodny dystans oraz subtelne odcienie ironii. Zachwyt stawał się swoistym wyzwaniem, by na wielorakość bytu odpowiedzieć – choćby częściowo – finezją wielorakich gier językowych. O okrucieństwie i cierpieniu opowiadała mową zdławioną przez współczucie.

*

Nieobecna i intensywnie obecna zarazem. Nieobecna, bowiem stanowczo unikająca rozgłosu, trzymająca się na uboczu, zazdrośnie strzegąca sfery własnej prywatności. Wyrazem tego było choćby to, że nie odbierała od razu telefonów, lecz wpiery schowana za głos swojego sekretarza, nagrany na automatyczną sekretarkę, słuchała, kto do Niej dzwoni. Obecna, bo mimo pozoru całkowitego wyłączenia się z bieżącego życia i zajmowania jedynie problemami o uniwersalnym charakterze, nieustannie i bardzo uważnie śledziła, co się rozgrywało na dziejowej scenie dwudziestego wieku. Napisała przecież utwory poświęcone polskim postawom wobec Zagłady, spotkaniom Latającego Uniwersytetu, skutkom bratobójczych konfliktów wojennych w różnych krajach świata, terroryzmowi, atakowi na World Trade Center.

*

W młodości – jak wielu członków jej generacji, która miała za sobą koszmar wojennych i okupacyjnych doświadczeń – stała się ofiarą złudzenia, że ten świat można zmienić na lepszy i bardziej sprawiedliwy. Ale wbrew pozorom nie był to jedynie epizod w Jej biografii, który zapalczywi wrogowie Wisławy do chwili obecnej uważają za szczególnie kompromitujący. Ze swej bolesnej pomyłki i gorzkiego rozczarowania umiała wyciągnąć wnioski na całe dalsze życie. Żarliwość powierzenia

się jedynej idei zastąpiły w Jej dojrzałej twórczości niewiara w jakiekolwiek stadne odruchy, którymi bardziej rządzą manipulacja i zbiorowe emocje niż indywidualny krytyczny namysł. Pewność, poparta naukowymi rzekomo argumentami oraz autorytetem przywódców, ustąpiła ostrożnemu sceptycyzmowi oraz skrupulatnemu przetrząsaniu argumentów strony przeciwnej. Sztywny język propagandy obrócił się w manipulację słowem, które dziwi się sobie i innym słowom, ośmiesza i nicuje utrwalone formuły, stereotypy i gotowe wzory. Jej wiersze z okresu socrealizmu z pewnością szeleszczą – jak wszystkie utwory z tej epoki – zabarwionym ideologią papierem, ale pozostał w nich także zapis autentycznego współczucia dla ofiar, które unieważnia wszelkie podziały polityczne i ideologiczne. Niezależnie od tego, czy pisała w latach stalinowskich o wojnie w Korei oraz zrzuconiu bomby atomowej na Hiroszimę, czy w okresie późniejszym o zbrodniach wojennych, aktach ludobójstwa i spustoszeniach wywołanych wybuchami fanatyzmu i zbiorowych nienawiści – zawsze miała w pamięci pojedynczych, konkretnych ludzi, którzy doznają okrucieństw, zostają wypędzeni z rodzinnego domu, muszą posprzątać pobojożyłki. Na dnie pamięci zachowała zapewne raniące obrazy drugiej wojny światowej.

*

Nie odważyłem się Jej poezji analizować, choć przecież interpretowałem wiersze Jej rówieśników: Herberta, Białoszewskiego, Różewicza. W Jej utworach kryje się bowiem dla mnie niepokojąca tajemnica. Przypominają misterne cacka, które budzą zachwyt swoim kunsztem, ale rozłożone na części tracą cały swój urok. Jakże zazdroszczę tym, którzy potrafili tę twórczość przenikliwie odczytywać!

Gdybym kiedyś ośmielił się o Jej wierszach napisać, odwołałbym się do ich pokrewieństwa z tradycją poezji barokowej. Wskazane kiedyś przez Harolda B. Segala takie podstawowe tematy tej poezji, jak: ujmowanie wszelkich zjawisk oraz ludzkiego bytowania na ziemi w ich postaci chwilowej, przygodnej i przejściowej; medytacja nad istotą czasu; graniczność człowieczej natury, zawieszona pomiędzy sferą cielesną i duchową; silne przywiązanie do zmysłowych, konkretnych, budzących zachwyt stron życia z równoczesną świadomością ich ulotności – z łatwością można znaleźć w wierszach Szymborskiej. Jednakże spotęgowane i pomnożone przez dwudziestowieczne doświadczenia historyczne, refleksję antropologiczną, dokonania nauk społecznych, odkrycia biologii molekularnej i paleontologii, astronomii i fizyki.

Autorkę *Chwili* wiele zbliża także do barokowej poezji metafizycznej. Jej fundamentem była uwaga skierowana ku pojedynczym przedmiotom, koncept, jako kładka ku transcendencji oraz powierzenie ludzkiego losu niedosiężnemu, ukrytemu Bogu. Ale podczas gdy w tych utworach pojedyncze przedmioty odzwierciedlały

ukryty ład istnienia, u Wisławy Szymborskiej rzeczy budziły czułość właśnie dlatego, że były nieraz porzucone, bezdomne, pozbawione sakralnego znaczenia. Koncept stawał się wyrazem intelektualnej bezradności wobec nieprzejrzystości porządku świata, którym albo włada wszechobecny przypadek, albo ukryte, niedocieczone prawo. Natomiast tam, gdzie poeci metafi zyczni umieszczali Boga, Ona stawiała nieśmiały znak zapytania.

✱

Literatura polska straciła najwybitniejszą poetkę. Ja – osobę wyjątkową i bardzo mi bliską.